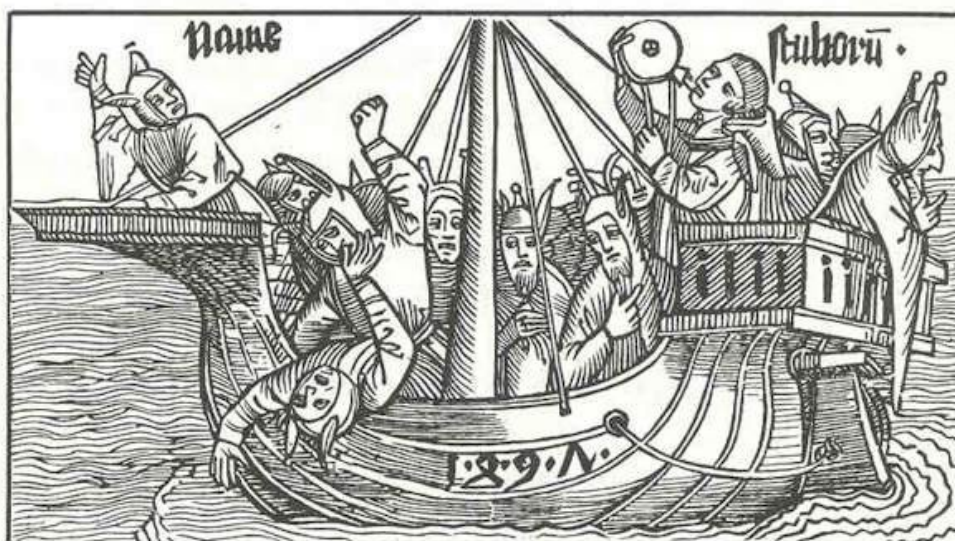


MAREK CHLEBUŚ

# REJS



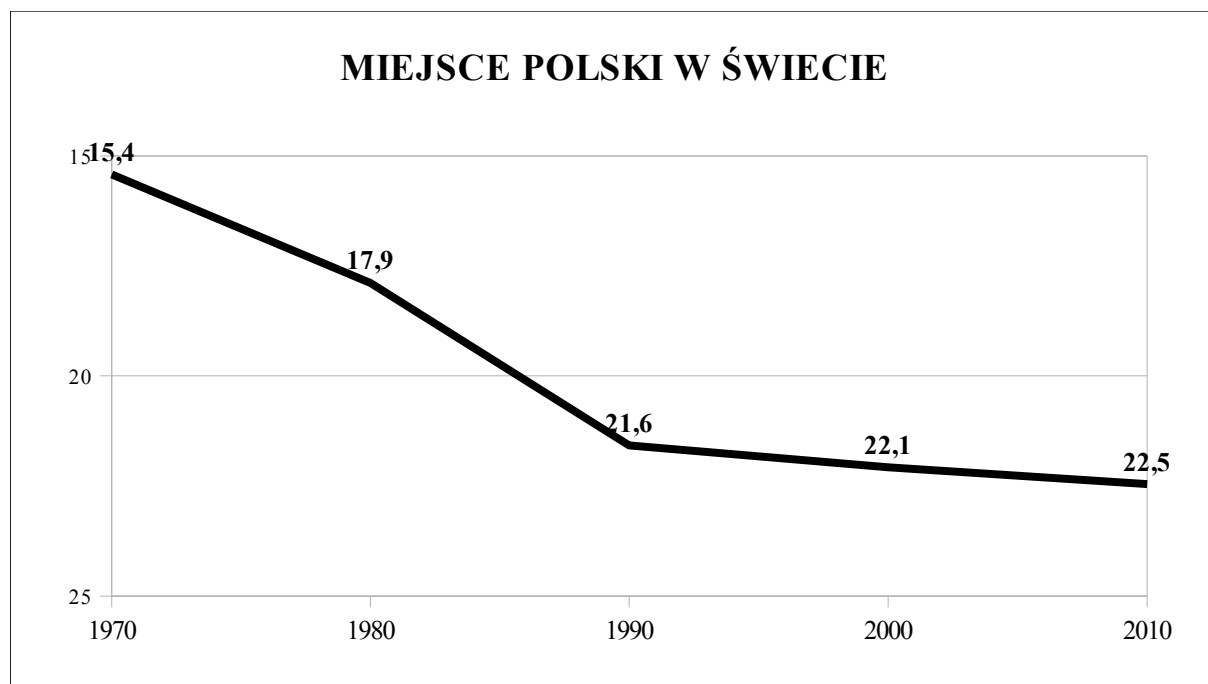
Dryfujemy. Coś nas nieubłaganie ściąga w dół, nawet nie bardzo wiemy, co i w jaki sposób. Nie umiemy też się temu oprzeć, bo sternik pijany, ster złamany, wiosła rozkradziono. Kto jest tego więcej świadom, ten coś sfrustrowany woła, ale że przeszkadza innym, to go zaraz tłumią. Bardziej pobudzeni wyskakują i sami gdzieś płyną, a reszta popada w półświadomy, bezradny fatalizm.

Czy można coś jeszcze w takiej sytuacji zrobić? Oczywiście – przetrwać. Natychmiast otrzeźwieć i przejrzeć na oczy. I ratować wszystko, co mogłoby jeszcze być użyteczne. I naprawić ster, i poszukać czegoś do wiosłowania, choć to wbrew pozorom wcale nie jest najpilniejsze – dopóki nie wiemy, jak nawigować.

## Dokąd zmierzamy?

Miejsce Polski w świecie stale się obniża. Nie chodzi przy tym o tak oczywisty geopolityczny regres, jak ten z pozycji europejskiego mocarstwa, którą osiągnęliśmy w czasach słabości Niemiec i Rosji, do całkowitego zaniku państwa po rozbiorach. Nie chodzi też o widoczne na mapach kurczenie się kraju od czasów jagiellońskich po współczesne. Degradacja postępuje także w ostatnich dziesięcioleciach i jest nadzwyczaj stabilnym procesem.

Oto wykres miejsca Polski w świecie, rozumianego jako średnia z rankingów GUS, pozycjonujących Polskę wśród państw świata (według danych z pracy [1]):



Pozycja Polski w świecie systematycznie spada, w ostatnim czterdziestoleciu obniżyła się o przeszło siedem miejsc. Nic nie zatrzymało tego spadku, ani westernizacja Gierka, ani sowietyzacja Jaruzelskiego, ani Okrągły Stół Kiszczaka czy Plan Balcerowicza, ani wejście do NATO i Unii Europejskiej, ani napływ unijnych funduszy, ani prywatyzacja, ani zamykanie czy otwieranie rynków oraz granic. Nic.

Nie jest mi znany żaden plan, który by ten problem miał rozwiązywać, zresztą nie jest mi też znany żaden planista, który by tu problem w ogóle dostrzegął.

## Liczby i rzeczywistość

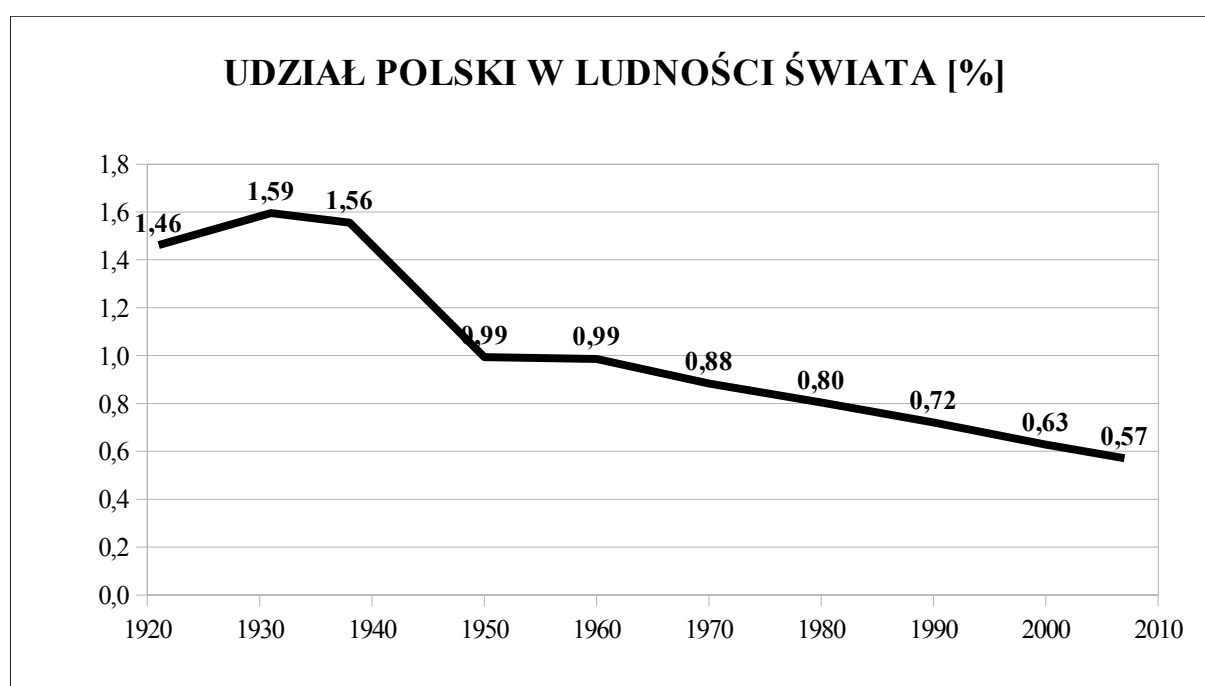
Co ten dryf oznacza? Arytmetycznie – tylko tyle, że pod badanymi względami wyprzedza nas coraz więcej państw. A jakie to względy? Takie, jakie klasyfikuje GUS: powierzchnia, ludność, produkcja energii elektrycznej, import, eksport, PKB ogółem, PKB na mieszkańca, zbiory: pszenicy, żyta, jęczmienia, ziemniaków, buraków cukrowych; pozyskanie drewna, pogłowie: bydła, trzody chlewnej; produkcja: mięsa z uboju, mleka krowiego, jaj kurzych; połowy morskie i słodkowodne, produkcja: surowców energetycznych, węgla kamiennego, węgla brunatnego, cukru surowego, cementu, stali surowej, miedzi rafinowanej.

Może są to anachroniczne miary kondycji państwa? Możliwe. Może są niekompletne? Też możliwe.

Ale właśnie taki zestaw ustala przez ostatnie kilkadziesiąt lat GUS. Rezygnacja z którejkolwiek miary lub dodanie nowej – tworzyłyby czyjś autorski zestaw, już niepodparty autorytetem polskiej statystyki publicznej. No to może, skoro nie da się podważyć danych, dałoby się je zlekceważyć? Wszak jeśli przyjąć, że węgiel jest nienowoczesny, a cukier niezdrowy, to można by się spadkiem ich produkcji cieszyć zamiast martwić. Ano można, tylko... czemu ludzie uciekają od nas, a nie do nas?

Demografia jest nieubłagana. Nawet gdyby z bilansu ludności nie skreślać jeszcze tych milionów Polaków, którzy właśnie się urządzą w Niemczech, Anglii oraz innych krajach świata, nawet gdyby Polki zaczęły teraz masowo rodzić, a ich dzieci, gdy dorosną, szukałyby sobie miejsca w kraju, to i tak należy się wkrótce liczyć z kilkunastoprocentowym ubytkiem ludności. Mogłoby to jeszcze pogłębić dotychczasową tendencję, która już była wyraźnie schyłkowa.

Kolejny wykres sporządzono w oparciu o liczby z pracy [2]. Pokazuje on, jaki procent światowej populacji stanowią mieszkańcy Polski.



Jak widać, Polaków jest relatywnie coraz mniej. Od 1938 r. do 2007 r. nasz udział w światowej populacji spadł o prawie dwie trzecie, z 1,56% do 0,57%, a za większość tego spadku odpowiada okres po 1950 r., bynajmniej nie wojenny.

Zadziwiająco stabilny trend po 1960 r., skutkujący około 10% spadkiem na dekadę, gdyby nie miał być przerwany, zmierza w okolice zera już około 2072 r. Oczywiście, nikt nie utrzymuje, że Polska tak szybko zniknie w wyniku procesów demograficznych, ale oficjalne prognozy są niewiele lepsze, bo na 2050 r., kiedy obecny trend osiągałby 0,19%, oceniają nasz udział w populacji świata na około 0,35%, co oznacza dalszy spadek o prawie dwie piąte.

### **Błogie zamroczenie**

Podobno Polska to kraj nieustającego sukcesu, przynajmniej według większości mediów oraz naukowych i politycznych celebrytów. Rośnie PKB i średnie pensje, przybywa dróg, stadionów, akwaparków, biurowców i lotnisk. Kto chce, ten ma studia, komputer, telefon, telewizor, własny

biznes i samochód. I może jeździć, gdzie chce, i gdzie chce – pracować. Było to kiedyś lepiej?

No właśnie. Zmiana pozycji Polski nie oznacza degradacji absolutnej, lecz tylko – względem innych państw, które nas stopniowo wyprzedzają. Nie musi to znaczyć, że jest nam gorzej w ogóle, ale że gorzej niż innym, którzy stają się od nas silniejsi i są w stanie coraz bardziej nas sobie podporządkowywać. Tylko tyle.

Czy to miałyby nas obiektywnie martwić, czy zaledwie wzbudzać naszą zawiść? Cóż, gdyby chodziło tylko o wykresy, rankingi i gazetowe pochwały, można by to ignorować, ale właśnie doświadczamy obiektywnego, a nawet krytycznego skutku tych wszystkich procesów: ucieczki Polaków, porzucających ojczyznę, w której jest im gorzej niż na obczyźnie.

Państwo polskie zdaje się tym jakoś nie przejmować, czemu zresztą i trudno się dziwić, bo ważnym katalizatorem tych naszych problemów jest brak myśli państwowej, ułatwiający ich niezrozumienie, a nawet nieświadomość. Dopiero dalej są wskaźniki, mniej lub bardziej ważne, potem polityka, gospodarka i kultura, a najdalej, już na samym końcu, jako ostateczny wynik, jest ubytek ludzi, którzy przestają w Polsce żyć, mieć tutaj dzieci, mówić po polsku, myśleć po polsku, i w końcu się z Polską identyfikować. Taki jest początek i taki jest koniec tej degradacji, że zaczyna się od braku elit, a kończy na braku ludu.

### **Co możemy robić?**

Można podejmować próby uzdrowienia państwa – takiego, jakie jest, ale ma to dość ograniczony sens. Raczej nie wystarczą one do zapewnienia temu państwu powodzenia czy nawet przetrwania, chociaż mogą je ułatwić lub chociaż skrócić i złagodzić okres historycznej przerwy, jeśli by nam się taka znowu miała przytrafić.

Sytuacja jest trochę taka, jak z budową nowego domu na miejscu starego, w którym jednak trzeba czas budowy przeżyć. Nadmierne inwestowanie w części wciąż użytkowane może być wtedy nieracjonalne i przynosić przelotną korzyść kosztem trwałej straty.

Szkoda teraz czasu na wyliczanie zbędnych czy nawet szkodliwych instytucji państwa, absurdalnych inwestycji, które lepiej by od razu zburzyć zamiast utrzymywać, dysfunkcyjnych praw, przepisów, które dawno utraciły sens. Trzeba to będzie ogarniać i zmieniać, ale ze świadomością, że teraz, na tym fundamencie, można tylko zmniejszać ich szkodliwość, nic więcej. A niektóre doraźnie sensowne reformy mogą nawet w efekcie naszą przyszłość pogorszyć.

Dobry inżynier potrafi wznosić względnie trwałe budowle na niepewnym gruncie, z użyciem nietrzymających jakości materiałów, w sposób odporny, przynajmniej do pewnych granic, na kulturę wykonawstwa. Do tego potrzeba jednak finezyjnego projektu i skutecznego nadzoru jego realizacji. Podobna reforma państwa wymagałaby może nawet nadania uprawnień dyktatorskich światłym, zdeterminowanym i silnym osobom. To już się w historii zdarzało i nawet czasem się udawało: Kazimierzowi w Polsce, Piotrowi w Rosji czy Fryderykowi w Prusach. Mogłoby się udać i dzisiaj, ale raczej w jakichś nadzwyczajnych warunkach, zmienionych przez wielki wstrząs czy katastrofę, które trudno planować. Może i dobrze byłoby mieć w odwodzie, na wszelki wypadek, jakichś Kazimierzów, Fryderyków, Piotrów, ale i tych trzeba by wcześniej wykształcić i odpowiednio ukształtować, żeby nie traktowali państwa jak łupu i ludzi jak bydła.

Sprawy doraźne bywają bardzo dolegliwe, często domagają się natychmiastowych działań i radykalnych środków, lecz nie powinny przesłaniać celów długoterminowych. Poprawiania

państwa, a tym bardziej dobrego nim zarządzania – nie można uważać za bezsensowne czy zbędne, ale trzeba za niewystarczające.

### **Co musimy robić?**

Działania doraźne, ważne tu i teraz, mogą i powinny utrzymywać, a nawet rozwijać podstawową infrastrukturę, kulturę, populację i różnorakie potencjały. Ale to raczej nie powstrzyma naszego dryfu, nie ustrzeże nas przed upadkiem, przynajmniej nie samo to. Dla przełamania złych tendencji, niezbędne są działania długofalowe.

Pierwszym zadaniem byłaby odbudowa myśli państwowej, drugim – systematyczna rekonstrukcja elit. Dopiero potem można poważnie przekształcać instytucje czy infrastrukturę. Czyli: najpierw ośrodek myśli państwowej, niezbędnie potrzebny, nie droższy od jednego czy dwóch aquaparków. I uczciwy system stypendialny dla dzieci, nie kosztowniejszy od stadionu. To oczywiście nie rozwiązuje naszych problemów, ale stwarza dla tego niezbędny fundament.

Musimy jak najpilniej zebrać te niedobitki wysokiej myśli, które tu jeszcze pozostały. Dać im parę lat na zrozumienie sytuacji, w jakiej się znajdujemy i kolejne parę na sformułowanie programów ratunkowych oraz rozwojowych, a w szczególności na określenie priorytetów co do wykształcenia kolejnych pokoleń.

Musimy dobrze uczyć i wychowywać wszystkie nasze dzieci oraz całą młodzież, lecz stopniowo wyłaniać spośród nich, i kształtować dla dobra ich oraz nas wszystkich – przyszłe elity, które by się czuły odpowiedzialne za państwo i za społeczeństwo, i chciały im służyć.

### **Myśl państwowa**

Mogłoby się wydawać, że bezmyślność państwa powinna być łatwo usuwalna. Wystarczyłoby ulokować gdziekolwiek, przy jakimś urzędzie, instytucji naukowej albo nawet firmie, ośrodek myśli strategicznej, który w ciągu kilku lub kilkunastu lat mógłby zgromadzić wartościową wiedzę o świecie i Polsce, wyciągnąć z niej wnioski, sformułować zalecenia. To raczej wykracza co do skutków poza jedną, a pewnie i dwie kadencje parlamentarne, więc z perspektywy myślenia partyjnego jest mało wartościowe, ale mimo to możliwe. W pracy [5] przedstawiono projekt budowy takiego ośrodka w oparciu o dwie kolejne kadencje prezydenckie, parlamentarne i rządowe, z udziałem środowisk naukowych i społecznych – w sposób mający ograniczać myślenie doraźne i partykularne.

Niestety, już samo zaistnienie zasobu rzetelnej wiedzy, pozwalającego na ocenę różnych projektów, zmniejsza komfort sprawowania władzy przez polityków oraz urzędników, gdyż w nieunikniony sposób ogranicza ich swobodę i różne doraźne korzyści. Może za to podnosić tej władzy jakość. Prawdę mówiąc, nawet trudno sobie wyobrazić inny sposób na jej podniesienie. Tu interes partii oraz biurokracji, ich wygoda i bez troska – muszą zejść na dalszy plan.

Można zresztą zacząć od dziedzin niekontrowersyjnych i niepolitycznych, poznawalnych obiektywnie i możliwych do racjonalnego ogarnięcia. Należą do nich na przykład stosunki wodne oraz przyrodnicze, bilanse energetyczne i surowcowe, logistyka, infrastruktura edukacyjna i różne inne obszary, w których profesjonalne myślenie powinno co najmniej dostarczać rzetelnych ram dla działań politycznych i biurokratycznych, niekoniecznie je eliminując i nawet nie likwidując ich miodności dla polityków oraz urzędników.

## Rekonstrukcja elit

Odbudowa elit wydaje się dziełem trudnym, ale wykonalnym. Może to trochę przypominać rekonstrukcję wymarłego gatunku, co już nam się zresztą udawało – z żubrem czy tarpanem. Czemu by miało teraz nie wyjść z pisarzami, humanistami, inżynierami, menadżerami?

Potrzebny byłby co najmniej poważny program stypendialny na edukację zagraniczną i jeden, może kilka, ośrodków krajowych, kształcących elity różnych dziedzin. Po paru dziesięcioleciach, może już nawet po dwóch, powstałby zasób ludzki, zdolny realizować pozytywny program rozwojowy, niekoniecznie zresztą taki, jaki mu wcześniej formułowano.

Raczej nie da się z tego wykluczyć klanów odpowiedzialnych za obecny stan państwa, zwanych się jego elitami, gdyż są nadzwyczaj skuteczne w ochronie swoich przywilejów, to jest zresztą główny czynnik tej elitarności. Niełatwo też będzie wyłączyć ich dzieci, które już teraz monopolizują stypendia, dotacje, nagrody i ścieżki awansu. Trudno, tarpana też kiedyś odtwarzano na bazie wsiowych chabet. Pewnie trzeba i w te klany nadal inwestować, licząc że odpowiednia edukacja poprawi ich jakość. Najważniejsze jednak – to przełamać ich obecne monopole, by dopuścić innych, spoza tego przeklętego kręgu; jeżeli nie będzie na to lepszych pomysłów, to choćby losując kandydatów ze spisu powszechnego.

Taki byłby projekt długoterminowy, którego efekty mogą przyjść za kilkadziesiąt lat. Polska będzie wtedy jeszcze istnieć lub już nie, świat może być zniszczony wojną albo zwirtualizowany, może też panować całkiem nowy ustrój i zupełnie nowe modele gospodarcze. A nawet, gdyby miało się utrzymać obecne *status quo*, to nasza w nim pozycja będzie raczej inna, gorsza. Trudno byłoby dzisiaj wskazywać konkretne cele na wtedy, zwłaszcza tym, którzy mają być z założenia od nas mądrzejsi. Będą musieli sami nazwać i opanować ówczesne problemy. Pewne jednak cechy i pewne postawy, które trzeba by w nich pielęgnować, wychowując ich już teraz, wydają się oczywiste.

## Fundamenty

Trzeba uczyć dbałości o substancję biologiczną – i ludzi, i przyrodę. Uczyć myśleć o gospodarce jako służebnej dla ludzi, a nie odwrotnie. I oczywiście, zawsze, uczyć o służebności prawdziwych elit. Bo inaczej są pasożytami.

Uczyć trzeba historii Polski w narracji własnej, a nie cudzej. Bo nie jesteśmy tylko ani przede wszystkim, a może i wcale nie:

- uciążliwymi, zlatynizowanymi odszczepieńcami cywilizacji Słowian;
- barbarzyńcami, nie dość wdzięcznymi i nie dość zhołdowanymi wyższej kulturze, na której ziemiach się osiedlili;
- nie dość usłużnymi i nie dość pokornymi gospodarzami tych ziem, które zaszczycała swym osadnictwem jeszcze wyższa cywilizacja;
- imperialnym okupantem i gnębicielem, wyzyskującym pomniejszych sąsiadów.

To są obce i niezyczliwe nam narracje, na których nie da się zbudować innej tożsamości niż patologiczna.

Trzeba rozwijać własną humanistykę i w ogóle kulturę, nie tylko importować czy naśladować obcą. A nade wszystko pielęgnować język i kulturę słowa. To, co robi dziś z polszczyzną (i polskością) wiele, zapewne większość mediów, instytucji kultury, uczelni – jest nie tylko nieakceptowalne, ale też niewybaczalne.

## Szczypta realizmu

Degradacja Polski, jakkolwiek by ją oceniać, wyolbrzymiać czy lekceważyć, dokonuje się nie z naszej woli i nasza wola też jej zaraz nie powstrzyma. Ale najpierw trzeba ją w ogóle dostrzec, bo przecież trudno się spodziewać, żeby ktoś nie widzący zagrożeń, miał im przeciwdziałać.

Historycznie patrząc, od dość dawna to nie my ustalaliśmy nasze granice i nie my wybieraliśmy zewnętrzne podporządkowania, niezależnie od tego, ile by je poprzedzało referendum, wieców albo hołdów. Nie z naszej też woli, a w każdym razie nie tylko z niej, zniknęła i odradzała się ojczyzna, nie bacząc na to, iloma by to podpierano ustawami, traktatami czy rezolucjami.

Raczej też nie my będziemy przesądzać w przewidywalnej przyszłości o formalnym trwaniu Polski, a zwłaszcza o jego charakterze, bo państwo może karleć bez utraty godła i wykopywania słupów granicznych. Nie ma żadnych poważnych przesłanek, by zakładać, że bezwolność, ułomność i ograniczona poczytalność państwa zmienią się ot tak, same z siebie, wysiłkiem jakiejś niewidzialnej ręki dziejów, zrzuceniem opatrności czy w wyniku wypowiedzianych odpowiednich życzeń albo modlitw.

Polska może stosunkowo szybko zniknąć jako samodzielny byt, co zresztą nie znaczy, żeby ktoś nas zaraz wymazywał z map, czy żeby nam kazał przemalowywać flagi. Dla mniej uważnych i mniej wymagających, takie zniknięcie mogłoby nawet pozostawać niezauważalne. Dwieście lat temu, chłopci na naszych kresach, czasem dopiero po powstaniach dowiadywali się, że dziedzic czy arendarz od dawna eksploatuje ich już nie w imię króla, ale teraz cara, co im zresztą nadmiernej różnicy nie sprawiało.

Tak jak istnieje dzisiaj Małopolska czy Wielkopolska, może istnieć jutro Całopolska, czy nawet po staremu Polska, może zachować kompanię honorową i fotel w zgromadzeniu ONZ. I nawet prawo do tabliczek z nazwami ulic w swojej gwarze. Czemu nie? To jednak może już nie być państwo, lecz raczej jakiś tubylczy samorząd. Niewykluczone, że w tym kierunku powoli zmierza charakter naszej autonomii w ramach europejskiego bytu politycznego, autonomii, której ograniczenia przyjmujemy dziś względnie dobrowolnie, a w każdym razie bez większego sprzeciwu. Niektórzy uważają to zresztą za najlepszą możliwą dla nas przyszłość i nawet śmiało o tym mówią.

Czy sami możemy coś doraźnie robić, aby zapewnić przetrwanie państwu lub chociaż uprawdopodobnić ciągłość jego bytu? Może właśnie to, co ostatnio próbujemy – akceptując protektorat sąsiadów, banków oraz innych sił, nie oczekując respektu ani równoprawnego traktowania, kupując drogo, sprzedając tanio, nie zagrażając nikomu kulturowo i cywilizacyjnie, tym bardziej militarnie, nie wzbraniając pozbawiania nas przemysłu, pracy, ludzi, praw do własnej ziemi i jej bogactw, nie odmawiając kontroli szlaków i baz logistycznych. Mając zagwarantowaną taką uległość, nikt przytomny nie będzie tu wprowadzał wojska, chyba że dla ochrony swojej dominacji przed konkurentami – gdyby przestał się z nimi dogadywać, ale na to już nie mamy najmniejszego wpływu.

Takie jednak trwanie, mimo że nie prowokuje bezpośredniego gwałtu, prowadzi do postępującej degradacji statusu: od niby-państwa, przez kraj, do terytorium – z wszystkimi tego nieuniknionymi konsekwencjami: ubytkiem substancji biologicznej i cywilizacyjnej, upadkiem kultury, barbaryzacją elit, rozpadem społeczeństwa... Naprawdę na nic lepszego nas nie stać?

## Garść cytatów

O problemach tu omawianych pisano już wielokrotnie, nie tylko w mediach kontrkulturowych czy opozycyjnych, ale też w publikacjach oficjalnych, nawet naukowych. Jednak bezskutecznie. Poniżej przytoczę parę cytatów, pochodzących głównie z artykułów własnych, powstałych w ramach prac Komitetu Prognoz PAN.

Na początek, wciąż aktualne słowa sprzed przeszło 20 lat, które wypowiedział w 1994 r. ówczesny Prezes Polskiej Akademii Nauk i Przewodniczący Komitetu Prognoz, prof. Leszek Kuźnicki (cytat za [3]).

*Jesteśmy jednym z nielicznych krajów w Europie, który nie ma wyodrębnionych placówek naukowych do badań nad przyszłością lub spełniających takie funkcje.*

Dalej cytat z pracy: Marek Chlebuś „Polska – 40 lat później” [2].

*Potencjał umysłowy Polski zdaje się maleć jeszcze szybciej niż ten ludnościowy. Jednym z najdotkliwszych tego przejawów jest samozadowolenie elit, upojonych własnymi komplementami, opromienionych samouwielbieniem, poczuciem potęgi, przyznających sobie za to coraz liczniejsze order, nagrody, tytuły honorowe, których liczba rośnie chyba jeszcze szybciej i optymistyczniej od wskaźników skolaryzacji, europeizacji, cywilizacji, uzasadniając tym samym wiarę w opiekuńczą, niewidzialną rękę dziejów, która zawsze sprawi, że świat zadba o nas lepiej niż my sami... To raczej nie sprzyja budowaniu planów. (...)*

*Istnieje wielka przestrzeń między patetyczną mocarstwowością a planktonicznym fatalizmem. Aby w niej nawigować, potrzeba jednak jakiejś myśli państwowej. Choćby i kulawej. Dziś, jak się zdaje, nie mamy żadnej.*

I cytat z pracy: Leszek Kuźnicki, Marek Chlebuś „Polska w perspektywie 2050” [4].

*Stan [elit] jest zły, najpierw przez historyczne straty, potem wskutek popadnięcia – za sprawą mediów oraz innych służb publicznych – w odmęty popkultury i komercji, prawie całkowicie likwidujące budowaną przez pokolenia warstwę inteligencji. Konieczność szybkich i radykalnych działań naprawczych staje się bezdyskusyjna. Gorzej z możliwościami.*

*Drugą Rzeczpospolitą budowali wielcy Polacy, ściągający z całego świata, PRL zasiliły lewicowe elity Polski przedwojennej, a III RP powracający z zaawansowanych cywilizacyjnie krajów emigranci. Dziś nie bardzo widać zewnętrzny zasób elit, do którego jeszcze by można sięgnąć. Potencjał intelektualny Polski trzeba będzie prawdopodobnie odbudowywać głównie siłami wewnętrznymi, a te stale maleją. Jeżeli odpowiednie procesy nie będą niezwłocznie podjęte i przeprowadzone, grozi nam zanik kapitału kulturowego i postępująca za tym erozja kapitału społecznego, a w konsekwencji może nawet utrata historycznej zdobyczy II i III Rzeczpospolitej: prawa do suwerenności.*

I w końcu konkluzja z pracy: Marek Chlebuś, Leszek Kuźnicki „O potrzebie restytucji myśli państwowej w Polsce” [5].

*Państwo polskie ma wiele instytucji, badających przeszłość, ale żadnej, nakierowanej na przyszłość. Nadchodzące pokolenia muszą uznać ten niedostatek myśli państwowej za wielkie i niezrozumiałe zaniedbanie naszych czasów.*



## Źródła

1. Marek Chlebuś, Miejsce Polski w świecie, Przyszłość. Świat – Europa – Polska Nr 1, Warszawa 2014, <http://chlebus.eco.pl/ECOSOC/PL2050.pdf>
2. Marek Chlebuś, Polska 40 lat później, w: Wizja przyszłości Polski, Studia i analizy, Tom II, Komitet Prognoz PAN, Warszawa 2011, <http://chlebus.eco.pl/FUTURE/PL-2050.pdf>
3. Leszek Kuźnicki, Najważniejsze zagrożenia dla Polski, Przyszłość. Świat – Europa – Polska Nr 2, Warszawa 2012, [http://yadda.icm.edu.pl/yadda/element/bwmeta1.element.desklight-9ba77ccf-ef2e-4da1-9f8e-3f6acb9894a1/c/2-26\\_Leszek\\_Kunicki.pdf](http://yadda.icm.edu.pl/yadda/element/bwmeta1.element.desklight-9ba77ccf-ef2e-4da1-9f8e-3f6acb9894a1/c/2-26_Leszek_Kunicki.pdf)
4. Leszek Kuźnicki, Marek Chlebuś, Polska w perspektywie 2050, w: Wizja przyszłości Polski, Studia i analizy, Tom III, Komitet Prognoz PAN, Warszawa 2012, [http://sprawynauki.edu.pl/index.php?option=com\\_content&view=article&id=2089:polska-w-perspektywie-2050&catid=306&Itemid=30](http://sprawynauki.edu.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=2089:polska-w-perspektywie-2050&catid=306&Itemid=30)
5. Marek Chlebuś, Leszek Kuźnicki, O potrzebie restytucji myśli państwowej w Polsce, Sprawy Nauki, Nr 11, Warszawa 2012, [http://sprawynauki.edu.pl/index.php?option=com\\_content&view=article&id=2300:o-potrzenie-restytucji-mysli-pastwowej-w-polsce&catid=306&Itemid=30](http://sprawynauki.edu.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=2300:o-potrzenie-restytucji-mysli-pastwowej-w-polsce&catid=306&Itemid=30)

Ilustracja tytułowa: Albrecht Dürer, Statek głupców, za lmaclean.ca

Wszystkie odczyty internetowe według stanu z 06.07.2015.

*Marek Chlebuś, Rejs, Opinia 7, Warszawa 2015*

**MCH**